

Żyvia Leszkowicz-Baczyńska

## RODZINA POLSKA – ŹRÓDŁO BARIER CZY ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO?

Zmienność jest immanentną cechą rzeczywistości społecznej, lecz jej tempo oraz zasięg nigdy jeszcze nie były tak potężne, jak obecnie. Zjawiska społeczne będące jej następstwem charakteryzują się różną trwałością: jedne zanikają, inne się pojawiają, jeszcze inne się utrzymują, choć podlegają ciągłym przeobrażeniom. Nieustanna fluktuacja prowokuje podejmowanie przez przedstawicieli różnych dziedzin nauki działań, których podstawowym celem jest szukanie przyczyn występowania pewnych zjawisk, prawidłowości ich przebiegu, specyfiki, wreszcie prognozowanie następstw.

W ostatnim czasie zarówno politycy, jak i publicyści, a zwłaszcza przedstawiciele nauki, dwóm kwestiom poświęcają szczególną uwagę. Z jednej strony wszechstronnie omawiany jest kształt oraz kondycja współczesnej rodziny polskiej – z jej wyraźnie pesymistyczną wizją. Opinie wyrażane w tym duchu oscylują wokół szukania argumentów, które niezbicie dowieść mają słabości współczesnej rodziny oraz jej marnych podstaw jako fundamentalnej i najważniejszej grupy w biografii jednostki. Ogólnie rzecz ujmując, rodzina polska przedstawiana jest zarówno w analizach naukowych, jak i w środkach masowego przekazu jako kategoria podlegająca bezustannemu kryzysowi, a w związku z tym chyląca się ku upadkowi, co – jak ostrzegają specjaliści – niewątpliwie skończyć się musi degradacją, a w konsekwencji załamaniem całego systemu społecznego.

Z drugiej strony staje się modne, zwłaszcza ostatnio, zainteresowanie problematyką społeczeństwa obywatelskiego. Poszukuje się odpowiedzi na pytanie, czy okres przemian społeczno-ustrojowych dokonujących się w Polsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych oraz zjawisk im towarzyszących stanowi wystarczającą podstawę do powstania warunków sprzyjających wykształceniu się w naszym kraju społeczeństwa obywatelskiego, inaczej mówiąc, czy legitymizacja idei demokracji w Polsce idzie niejako automatycznie w parze z obywatelską świadomością jednostek.

Kariera, jaką w ostatnim okresie w gremiach naukowych, politycznych oraz publicystyce robi pojęcie społeczeństwa obywatelskiego, wymusza i uzasadnia refleksję naukową nad tą kwestią.

Zamierzeniem autorki nie jest rozstrzygnięcie, czym jest społeczeństwo obywatelskie ani też jakie warunki sprzyjają jego ukonstytuowaniu. Problemy te zostaną poruszone o tyle, o ile służyć będą wyjaśnieniu sformułowanych tutaj tez. Rozważania koncentrować się będą przede wszystkim na rodzinie i jej roli w kształtowaniu oraz upowszechnianiu idei „obywatelskości”. Wydaje się bowiem, że te dwa pozornie odległe od siebie zagadnienia nie tylko mają ze sobą wiele wspólnego, ale wręcz wzajemnie się determinują.

Omawiane zagadnienie wiąże się z próbą zasygnalizowania nieco odmiennego od tradycyjnego spojrzenia na rodzinę. Tytuł ma sugerować, że rodzina jest strukturą pośredniczącą, wiążącą jednostkę z szerszymi strukturami społecznymi. Podejście takie zakłada konieczność zweryfikowania ogólnie obowiązujących poglądów na temat kryzysu współczesnej rodziny oraz wskazuje, że historyczne analizy życia rodzinnego powinny służyć czemuś więcej, aniżeli tylko tworzeniu szczegółowych modeli pojęciowych, za pomocą których porównuje się dynamikę oraz kierunek zmian tej kategorii społecznej. Pogląd ten można przedstawić w postaci kilku szczegółowych tez.

#### **Weryfikacji winno zostać poddane twierdzenie sugerujące głęboki kryzys współczesnej rodziny.**

Czyniąc kryzys współczesnej rodziny punktem wyjścia w analizie rzeczywistości społecznej i upatrując w niej przyczyn upadku norm moralnych oraz etycznych społeczeństwa, przyjmuje się *a priori*, jako fakt niezaprzeczalny i oczywisty, że stanowi ona źródło załamania systemu społecznego, a co za tym idzie – ogólnospołecznego kryzysu. Argumentami potwierdzającymi ten stan rzeczy stają się przytaczane chętnie przez badaczy wzrastające wskaźniki rozwodów i przemocy w rodzinie, rosnąca agresja (zwłaszcza wśród młodych ludzi), kurcząca się struktura rodziny powodowana powolnym zanikaniem funkcji prokreacyjnej. Stan ten, zdaniem wielu osób zainteresowanych problematyką rodziny, pogłębiają dodatkowo tak „niekorzystne” z punktu widzenia rodziny zjawiska, jak emancypacja kobiet, u źródła której leży masowy dostęp do edukacji oraz rosnąca w tej kategorii aktywność zawodowa.

Nie kwestionując faktu pojawiania się szeregu negatywnych zjawisk nękających współczesną rodzinę, należy z całą mocą podkreślić, że koncentracja uwagi na jej dekompozycji powoduje przesunięcie punktu zainteresowań z szerszej perspektywy kontekstów społecznych i prowadzenie analiz empi-

rycznych „tu i teraz”. W rezultacie ich duża część odwołuje się do poziomu rzeczywistości, którą G. Simmel określał mianem „gorącej”. To sprawia, że część analiz empirycznych zaczyna oscylować między standardami „wiedzy potocznej”, w dużej części opartej na stereotypach, a standardami naukowymi, tracąc z pola widzenia granicę dzielącą te dwa sięgające do odrębnych poziomów rzeczywistości sposoby wyjaśniania.

Wskazanie pewnych pułapek ograniczających perspektywę socjologiczną, prowokuje ustalenie kolejnych logicznych z tego punktu widzenia wniosków.

**Przyjęcie twierdzenia, że obecnie rodzina znajduje się w stanie kryzysu, sugeruje, by poszukiwać w niej przyczyn nasilających się zjawisk patologicznych (wszelkiego rodzaju uzależnień, nasilającej się agresji, zwłaszcza wśród młodzieży, przestępczości, a także niekorzystnych zmian w obyczajowości, zwłaszcza w sferze kontaktów intymnych).**

Wniosek ten jest naturalną konsekwencją wcześniejszego rozumowania, którego podstawę stanowi ogólne przekonanie, że źródłem niekorzystnych zjawisk występujących powszechnie w społeczeństwie jest rodzina. Argumentem mającym potwierdzić słuszność tego twierdzenia jest wskazywanie na rozpad więzi rodzinnych będący efektem nuklearyzacji rodziny, a co za tym idzie, niemal całkowite zerwanie kontaktów z grupą krewniczą, przy jednoczesnym ich osłabieniu z rodziną pochodzenia. W rezultacie pracujący rodzice w coraz większym stopniu tracą kontrolę nad własnymi dziećmi, a ich miejsce zajmują formy alternatywne w postaci mediów, Internetu czy grup nieformalnych. Brak kontroli nad transmitowanymi treściami powoduje przyjmowanie przez dzieci i młodzież wzorów zachowań oraz systemów wartości dalece odbiegających od pożądaných. W konsekwencji treści te bez większych trudności zostają przełożone na najrozmaitsze formy aktywności jednostek. Rosnące w ten sposób negatywne zjawiska wpływają na powolne załamywanie się szerszych systemów społecznych, a co za tym idzie, zwiększanie sfery patologii.

Przedstawiony pogląd można by przyjąć bez zastrzeżeń przy założeniu, że rodzina jest źródłem kreowania rzeczywistości i choć z makrostrukturami łączy ją wzajemne relacje, to jej specyfika (jako grupy naturalnej, pojawiającej się najwcześniej w biografii jednostki) oraz funkcja, jaką pełni wobec swoich członków (podstawa kształtowania systemów aksjonormatywnych), wyznacza jej priorytetowe znaczenie w tworzeniu ładu społecznego. Konsekwencją takiego założenia byłby pogląd, że rodzina jest względnie statycznym obiektem, zmieniającym się o tyle, o ile jest to konieczne do wykreowania nowych elementów ładu społecznego.

Nie kwestionując roli rodziny w kształtowaniu indywidualnych biografii jednostek, ich alokacji w strukturze społecznej oraz jej wpływu na obraz rzeczywistości społecznej, należy uświadomić sobie, że jej znaczenie wynika przede wszystkim z pełnienia funkcji pośredniczącej między jednostką a szerszymi strukturami. Przyjęcie takiego punktu widzenia na doniosłość roli rodziny zasadniczo zmienia teoretyczno-metodologiczne nastawienie wobec niej, a jednocześnie umożliwia głębsze i precyzyjniejsze zinterpretowanie działania tej kategorii społecznej poprzez odejście od koncepcji „tu i teraz”. Funkcja pośrednicząca ma przede wszystkim charakter uniwersalny, co oznacza, że jej żywotność jest uzależniona od pojawienia się danego obiektu i istnieje tak długo, jak długo ów obiekt trwa. Co istotne, pojawia się niezależnie od systemu kulturowego oraz kontekstu historycznego, ale jednocześnie jest przez nie zdeterminowana.

Jeśli więc przyjąć, że z całą pewnością rodzina pełni funkcję pośredniczącą (potwierdzenia tego faktu można szukać w koncepcji emergentnego strukturalizmu socjologicznego J. Szmacki, 1989), to z całą odpowiedzialnością orzec można, że nie tylko staje się ona nośnikiem pewnych treści, ale także na swym gruncie owe treści kumuluje, przetwarza i przekazuje swoim członkom. Dopiero w dalszej kolejności owe treści transmitowane są na poziom szerszych struktur. Oznacza to, że na efekt wzajemnego oddziaływania „rodzina – makrostruktura”, a co za tym idzie, na kształt zjawisk społecznych mają wpływ wcześniejsze uwarunkowania historyczne, ekonomiczne, społeczno-kulturowe, które skumulowane na gruncie rodziny służą jako czynnik interpretujący aktualne zdarzenia. Pozwala to na sformułowanie kolejnego wniosku.

**Kształt rodziny, jej aktualny stan rozwoju, dominująca mentalność członków rodziny oraz koncepcja aktywności jednostek jest wynikiem kontekstów społecznych, w których rodzina była usytuowana i które stanowiły podstawę jej rozwoju.**

R. Putnam podkreśla, że konteksty polityczny i historyczny stanowią o istocie i sprawności działania wszelkich instytucji (Putnam 1995). Tym bardziej ważne wydaje się podkreślenie roli kontekstu społecznego, który w analizach jest często pomijany. Jeśli nawet przedstawiciele nauk społecznych akceptują istnienie kontekstów społecznych, to najczęściej nie przywiązują do nich należytej uwagi, koncentrując swe zainteresowania na czynnikach bardziej uchwytnych. Tymczasem o istocie oraz treści określonego zjawiska decydują elementy społeczno-kulturowe, czyli swego rodzaju dyspozycje, jakie posiadają jednostki: potencjał kulturowy i intelektualny, typ mentalności, rozwinięte predyspozycje do zrzeszania się itp. Inaczej mówiąc,

w skład kontekstu społecznego wchodzi wszystko to, co decyduje zarówno o jakości życia jednostek, jak i o jakości ich samych.

Przyjęcie założenia, że rodzina jest produktem konkretnych kontekstów społecznych stanowiących podstawy jej funkcjonowania, pozwala zreinterpretować jej rolę w kształtowaniu rzeczywistości społecznej. Konteksty społeczne decydują o specyfice i niepowtarzalności rodziny, to one bowiem wyznaczają siłę, kierunek oraz specyfikę jej relacji z szerszymi strukturami.

Wielu autorów zajmujących się analizą życia rodzinnego poszukuje przyczyn zróżnicowanych reakcji rodziny na określone warunki społeczno-ekonomiczne poprzez odwoływanie się do uwarunkowań związanych z przynależnością klasowo-warstwową, usytuowaniem w określonym środowisku zamieszkania, aktywnością zawodową członków rodziny czy ich wykształcenia, poszukując w tych cechach społecznych źródeł odmienności. Tymczasem – nie umniejszając wagi wspomnianych cech – należy je traktować raczej jako zmienne pośredniczące. Oznacza to, że są one umiejscowione między przeszłym kontekstem społecznym, towarzyszącym rozwojowi rodziny, a jej reakcją na aktualne zjawiska i procesy. Niewątpliwie zmienne pośredniczące modyfikują kształt rodziny, ale nie są one jedyną podstawą dokonujących się zmian. G. Becker sugeruje, że współczesna rodzina, będąc aktywnym odbiorcą takich procesów, jak industrializacja czy urbanizacja, pod wpływem których przebiega jej ewolucja, sama kreuje rzeczywistość społeczną, wywołując tym samym różnego rodzaju przemiany (Giza-Poleszczuk 1993). Warto jednak przyjmując tę tezę, uwzględnić fakt, że możliwości partycypowania rodziny zarówno jako aktywnego odbiorcy rzeczywistości, jak i aktywnego jej twórcy, zdeterminowane są wcześniejszymi, zróżnicowanymi doświadczeniami, potencjałem kulturowym oraz intelektualnym.

Przyjęcie kontekstów społecznych jako tła rozważań pozwala w dużym stopniu wyjaśnić, dlaczego wśród rodzin posiadających te same bądź podobne cechy społeczne pojawiają się często odmienne reakcje na jednakowe sytuacje. Przykładowo, dlaczego zjawisko bezrobocia u jednych osób wywołuje głęboką determinację w poszukiwaniu pracy, podczas gdy drudzy traktują je jako pretekst do podejmowania aktów agresji i rozbojów, a jeszcze inni traktują ten fakt jako „dopust Boży”, wytwarzając własną koncepcję życia opartą na wytworzonym przez siebie systemie aksjonormatywnym, daleko odbiegającym od przyjętych w danym społeczeństwie standardów.

Opisane tezy pozwalają wnioskować, że wszelkie zmiany pojawiające się na terenie rodziny są zewnętrzną manifestacją zjawisk społecznych (i to zarówno przeszłych, jak i obecnych) dziejących się na wyższym poziomie struktury społecznej. Wynika to z natury społecznej rodziny oraz funkcji, jakie pełni ona zarówno w stosunku do swych członków, jak i w stosun-

ku do szerszego społeczeństwa. Jako istotny element systemu rodzina nie tylko nie jest kategorią zawieszoną w próżni, funkcjonującą niezależnie od pozostałych podsystemów, ale jest najbardziej czuła na wszelkiego rodzaju zmiany. Aby zachować wewnętrzną równowagę, system rodzinny musi dokonywać nieustannych przekształceń własnej struktury, pozwalających aktywnie przystosowywać się do zmian zachodzących w jej otoczeniu. Sytuacja taka może stwarzać wrażenie permanentnego kryzysu w jakim trwa współczesna rodzina. Tymczasem – jeśli odwoływać się do zjawiska kryzysu – słusznierze byłoby twierdzenie, że w owym kryzysie trwa szerszy system społeczny, rodzina zaś jest nie tyle jego sprawcą, co ofiarą. To, co zdroworozsądkowo określane jest mianem kryzysu, stanowi swego rodzaju strategię przystosowawczą, pozwalającą zachować równowagę i trwać rodzinie mimo zmian dokonujących się w jej otoczeniu.

Na kwestię tę zwraca uwagę między innymi K. Siellawa-Kolbowska, kwestionując twierdzenie, jakoby kryzys lat osiemdziesiątych wywoływał zmniejszenie efektywności rodziny polskiej w realizacji niektórych funkcji. Wskazuje ona, że badania prowadzone na przełomie lat dziewięćdziesiątych nie potwierdziły powyższych obaw. Niewątpliwie rodzina zmieniła swoje oblicze; wzmocnione zostały jej funkcje adaptacyjne (dotyczące przede wszystkim realizacji potrzeb materialnych), choć odbyło się to kosztem innych funkcji, na przykład prokreacyjnej, kreatywnej czy budowania tożsamości społecznej (Siellawa-Kolbowska 1999).

Podobnie problem ten postrzega M. Grabowska, podkreślając, że zmiany rodziny w momencie przejścia systemu społecznego na poziom gospodarki rynkowej były konieczne, ponieważ zachowania czy postawy ekonomiczne oraz polityczne systemu rodzinnego dominujące w ustroju komunistycznym były dysfunkcjonalne wobec rodzącej się demokracji. Tak więc zmiany w strukturze rodziny wyznaczone są strategią obronną dotychczasowego poziomu życia, zwłaszcza sytuacji ekonomiczno-społecznej (Grabowska 1999).

Oznacza to, że stosowanie sądów wartościujących i poddawanie ocenie funkcjonowania współczesnej rodziny jest zabiegiem nieuprawnionym. Zarówno dawna, jak i współczesna rodzina nie jest ani dobra, ani zła – jest dokładnie taka, jak jej na to pozwalają warunki oraz kontekst społeczny, w którym w przeszłości oraz aktualnie jest usytuowana, a który decyduje o kapitale społecznym rodziny. Współczesne oblicze rodziny jest jej reakcją na stan obecny, a różnicowania owych reakcji dyktowane są jej zasobami społeczno-kulturowymi.

Krytyka rozpowszechnionego poglądu na temat kryzysu współczesnej rodziny polskiej służyć ma odejściu od potocznej, zdroworozsądkowej argumentacji, jakoby winę za brak możliwości wprowadzenia w życie idei

obywatelskości ponosiła nadwątlona kondycja rodziny i zaakcentowaniu, że jej kształt (niezależnie od epoki i systemu kulturowego) jest zawsze „produktem” kontekstu społecznego. Takie potraktowanie rodziny prowokuje do sformułowania pytań:

– czy rodzina polska (zważywszy na warunki społeczno-historyczne, w których była osadzona) dysponuje wystarczającym potencjałem umożliwiającym wykształcenie się w polskich warunkach społeczeństwa obywatelskiego?

– czy ów potencjał, jaki posiada rodzina, sprzyja upowszechnianiu idei obywatelskości?

Udzielenie odpowiedzi wymaga przede wszystkim sprecyzowania pojęcia społeczeństwa obywatelskiego. W tym momencie pojawia się pierwsza trudność, bowiem termin *społeczeństwo obywatelskie* na płaszczyźnie epistemologicznej jest niedookreślony. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiązanie pojęcia *obywatelskość* z różnymi dziedzinami nauki, a w rezultacie przyjmowanie różnych, często dość odległych kryteriów stanowiących o jego istocie. Jeśli nawet, jak proponuje J. Szacki, odwołać się tylko do nauk społecznych, to już na tym gruncie zaobserwować można wieloznaczność tego terminu i przypisywanie mu rozmaitych, często rozbieżnych definicji. Taki stan, jak cytuje J. Szacki za Ellen Meiksins Wood, dyktowany jest między innymi faktem, że „pojęcie społeczeństwa obywatelskiego jest mobilizowane do służby tak różnym celom, że niepodobna wyodrębnić żadnej pojedynczej szkoły myślenia z nim związanej” (Szacki 1997).

Stosując analogię do określenia, którym posłużył się H. Koontz w 1961 roku, wskazując na niespójność i bałagan w teoriach organizacji, można powiedzieć, że współcześnie mamy do czynienia z „dżunglą teorii społeczeństwa obywatelskiego”. Nie zmienia to jednak faktu, że istnieje konieczność wyodrębnienia kryteriów konstytuujących społeczeństwo obywatelskie oraz wskazania warunków, które pozwalają wcielić w życie tę ideę. Już na tym poziomie analizy zaobserwować można potężne rozbieżności między badaczami i teoretykami. Wśród zróżnicowanych opinii dominuje przekonanie, że błędem jest utożsamianie społeczeństwa obywatelskiego z państwem, jest ono bowiem czymś innym aniżeli państwo, by nie rzec, że z natury rzeczy jest wobec niego opozycyjne. Równie często pojawia się krytyka stanowiska redukującego to społeczeństwo do systemu stosunków ekonomicznych i upatrującego w wolnym rynku oraz własności prywatnej źródeł jego rozkwitu.

Potwierdzeniem owej krytyki jest fakt, że nawet w krajach o wysoko zaawansowanej demokracji pojawiają się trudności z urealnieniem się idei społeczeństwa obywatelskiego. Bariery stają się w tym przypadku, jak podkre-

śla J. Szacki, z jednej strony dominacja w skali makrospołecznej struktury pionowej, a co za tym idzie, silne zhierarchizowanie społeczeństwa, wzmacniające różnice interesów poszczególnych kategorii społecznych, z drugiej – rozwinięte struktury pionowe na terenie wielkich organizacji czy firm, które, podobnie jak zhierarchizowane społeczeństwo, istotnie ograniczają samodzielne inicjatywy jednostek.

Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest po pierwsze trudność w odnalezieniu wspólnej idei, która (na poziomie stosunków ekonomicznych) połączyłaby różne grupy interesu, po drugie – strukturę pionową z natury rzeczy charakteryzuje konfliktowość rodząca frustrację z tytułu „ogólnej niemocy”. Dotyczy to zwłaszcza obywateli zajmujących najniższe pozycje w strukturze społecznej. Trudno w tej sytuacji spodziewać się oddania ogólnobywatelskiej idei tej kategorii osób, tak jak trudno się spodziewać, że kategorie usytuowane wysoko w strukturze kosztem własnych interesów ekonomicznych wyjdą naprzeciw potrzebom jednostek zajmujących niższe pozycje w społeczeństwie.

Zasygnalizowanie krytycznego stanowiska wobec wyprowadzania idei społeczeństwa obywatelskiego ze stosunków ekonomicznych było konieczne, ponieważ pojęcia *postawy obywatelskie*, *społeczeństwo obywatelskie* znalazły stałe miejsce nie tylko w języku nauki, ale także w publicystyce, polityce oraz języku potocznym. Rezultatem jest spłylenie idei obywatelskości i sprowadzenie jej do uproszczonego schematu myślowego, któremu towarzyszy głębokie przekonanie, że społeczeństwo obywatelskie w całości pełni realizuje się w demokracjach zachodnich, opartych na kapitalistycznej gospodarce.

Stworzenie jednolitej definicji społeczeństwa obywatelskiego nie jest możliwe choćby ze względu na brak jednoznaczności i zgody co do jego cech konstytutywnych. Jak podkreśla J. Szacki, ma to swoje walory, ponieważ pozwala szukać alternatywnych możliwości rozstrzygnięcia tego problemu.

Najbardziej sensownym rozwiązaniem (przyjętym na potrzeby analizowanego tutaj problemu) będzie potraktowanie społeczeństwa obywatelskiego jako idei tkwiącej przede wszystkim w świadomości jednostek, która to idea znajduje swoje ucieleśnienie w bezpośrednich działaniach ludzi. Świadomość jednostek dotyczyć musi przede wszystkim refleksyjnego, dobrowolnego uczestnictwa, co podkreśla Gellner, a co jeszcze dokładniej oddaje Edward Shils, nawiązując do samoświadomości jednostek. „Wyróżnikiem społeczeństw obywatelskich jest to, że ich elementy powiązane są wzajemnie dzięki wspólnej czy też zbiorowej samoświadomości wspólnego uczestnictwa w społeczeństwie” (Shils, [w:] Szacki 1997).

Z kolei R. Putnam kładzie akcent na postawy prospołeczne. Odwołując się do A. Tocqueville’a, wskazuje, że w działaniach na rzecz wspólnoty



obywatelskiej nie chodzi o altruizm w dosłownym tego słowa znaczeniu, lecz o „właściwie rozumiany interes własny”, który jednostka jest w stanie dostrzec w kontekście szerszych potrzeb społecznych, biorąc pod uwagę interesy innych osób (Putnam 1995). Jak można wnioskować, dopiero na tej podstawie pojawia się szansa wykształcenia wspólnej idei łączącej jednostki ponad podziałami społecznymi.

Ogląd różnych koncepcji odwołujących się do sfery świadomości oraz aktywności jednostki pozwala spośród nich wyodrębnić kilka wspólnych, a zarazem istotnych kryteriów postaw proobywatelskich. Są nimi: świadomy, refleksyjny udział jednostek w różnych formach stowarzyszeń, swoiście pojmowany altruizm (w tym przypadku interes własny jednostki staje się istotnym czynnikiem motywującym do podejmowania wspólnych działań), konieczność porozumienia i współdziałania między jednostkami, nastawienie prospołeczne, orientacja na wspólne korzyści oraz dowolność przynależności. Warunkiem koniecznym jest jednoczesne zachowanie podmiotowości, brak poczucia wyłączości grupy czy stowarzyszenia, w którym uczestniczy jednostka. Inaczej mówiąc, jednostka musi działać na rzecz wspólnego dobra kojarzonego z indywidualizmem, a nie z tradycyjną wspólnotą, u podłoża której sytuuje się kolektywizm.

Kontekst społeczny, w którym przyszło żyć przeszłym oraz obecnym pokoleniom, decyduje o obecności oraz zakresie realizacji wskazanych kryteriów, te z kolei determinują poziom zaawansowania idei społeczeństwa obywatelskiego na gruncie konkretnego systemu społecznego.

Przyjęcie założeń, że:

- rodzina jest strukturą pośredniczącą usytuowaną między jednostką z szerszym systemem społecznym,
- o kształcie rodziny oraz transmitowanych w niej treściach decydują przeszłe oraz obecne konteksty społeczne,
- realizacja idei społeczeństwa obywatelskiego jest zdeterminowana samoświadomością jednostek oraz ich wewnętrzną potrzebą działania na rzecz wspólnego dobra,

wskazuje, że jednym z istotniejszych czynników decydujących o stanie zaawansowania w konkretnym systemie społecznym idei społeczeństwa obywatelskiego jest rodzina.

Problem ten warto rozważyć przede wszystkim na gruncie polskiej rodziny, znajdującej się w specyficznej sytuacji rozdarcia między dwoma odmiennymi kontekstami społecznymi. Jest to rodzaj konfliktu między tradycjonalizmem nasyconym mentalnością kolektywistyczną a ambicjami demokratycznymi, których istota wynika z nastawienia indywidualistycznego

jednostek. Pojawia się w tym przypadku swego rodzaju opozycja między tradycją a nowoczesnością, co oznacza ścieranie się dwóch odmiennych kontekstów społecznych.

Powstaje w związku z tym pytanie, czy rodzina jako specyficzna struktura jest źródłem rozwoju idei obywatelskich, czy wręcz odwrotnie, jej struktura jest tak zachowawcza, że hamuje wszystko, co wiąże się z indywidualizmem jednostek. Inaczej mówiąc, czy rodzina polska dysponuje wystarczającym kapitałem społecznym, by na jej gruncie mogła wykształcić się omawiana idea? Rozwiązanie tej kwestii wymaga sprecyzowania kryteriów mieszczących się w pojęciu kapitału społecznego.

Kapitał społeczny jest kategorią zdecydowanie mniej uchwytą niż kapitał materialny czy ludzki, ponieważ odnosi się do specyficznych relacji między jednostkami, manifestujących się wspólnym działaniem, wzajemną pomocą oraz współpracą. J.S. Coleman, uwspółcześniając podejście do kapitału społecznego, wskazuje, że te specyficzne relacje wywołują działania zbiorowe wykraczające poza działania na rzecz własnych członków rodziny. Oznacza to, że w ramach kapitału społecznego wytwarza się pewien stan zaufania wyrażający się wzajemnymi zobowiązaniami członków grupy czy społeczności oraz wzajemnymi oczekiwaniami. W rezultacie grupa jest zdolna do osiągania celów, których bez istnienia kapitału społecznego nie byłaby w stanie zrealizować (Jackman 2001). Specyfika relacji między jednostkami wyraża się swego rodzaju kooperacją, lecz stan ten może osiągnąć tylko ta społeczność, której członków charakteryzuje wysoki poziom samoświadomości. Jedynie wysoka samoświadomość jednostek gwarantuje pojawienie się takich elementów konstytuujących kapitał społeczny, jak pełne zaufanie, bezinteresowna uczciwość rozumiana jako wartość autoteliczna, normy regulujące współpracę między jednostkami. Wszystkie one bowiem sprzyjają efektywności grupy.

Obok normy zaufania jedną z istotniejszych cech kapitału społecznego, którą z rzadka się podkreśla (być może wynika to z milczącego założenia, że jest ona warunkiem *sine qua non* istnienia omawianego kapitału), jest akceptacja i zgoda na funkcjonowanie grup i stowarzyszeń o odmiennych celach i założeniach. W rezultacie istnienie kapitału społecznego decyduje o spontaniczności i efektywności „bezinteresownej” współpracy między jednostkami charakteryzującej się poziomymi zależnościami, które dalekie będą od zależności „klient – patron”. To, co niweczy ideę obywatelskości, to skrajne ubóstwo, zacofanie, brak perspektyw. Stosując analogię do koncepcji źródeł rewolucji A. Tocqueville’a, można z całym przekonaniem powiedzieć, że trudno się spodziewać, by głowy zmęczonych i sfrustrowanych jednostek zaprzętały myśli o idei obywatelskości, skoro cała ich energia ukierunkowana

być musi na szukanie strategii, które pozwolą im i ich rodzinom przetrwać kolejny dzień.

Odrzucając pogląd głoszący kryzys współczesnej rodziny, należy powiedzieć, że idea obywatelska oraz możliwości jej ukonkretnienia w działaniach ludzkich zależne są od postaw, koncepcji życia, mentalności i dyspozycji jednostek. Czynniki te określić można mianem zasobów jednostki. Źródłem owych zasobów jest między innymi kapitał społeczny, jakim dysponuje środowisko rodzinne, realizujące w największej mierze procesy socjalizacyjne. K. Siellawa-Kolbowska, podobnie jak R. Putnam wskazuje, że w skład kapitału rodzinnego określającego zasoby jednostki wchodzi czynniki o dwojakim charakterze: z jednej strony jest to wymierny, materialny kapitał w postaci wyposażenia gospodarstwa domowego oraz dochodów i wykształcenia rodziców, z drugiej natomiast zdecydowanie trudniejszy do zdefiniowania, pojawiający się na poziomie tożsamości rodziców kapitał, na który składa się ich system aksjonormatywny, wzory działań oraz więzi emocjonalne.

Wszystkie te elementy współtworzą warunki, które stanowią o aspiracjach, postawach i upodobaniach młodego człowieka, a które nazwać można zasobami jednostki. Owe zasoby są jednocześnie podstawą określającą jej szanse życiowe. Jednymi z istotniejszych czynników kapitału rodzinnego są dające poczucie wsparcia społecznego oraz zaufanie więzi, które w żadnym innym środowisku nie mają takich możliwości rozwoju. Jednocześnie stanowią one istotne komponenty świadomości obywatelskiej jednostek, mającej wpływ na ich postaw wobec zmian dokonujących się w otaczającej rzeczywistości. Oznacza to, że o przyjęciu przez jednostki pozytywnego stosunku wobec demokratycznych zmian społeczeństwa oraz gotowości do działań na rzecz tego społeczeństwa decyduje w dużym stopniu środowisko rodzinne. Tymczasem wnioski wynikające z badań nad społeczeństwem polskim świadczą o czymś zgoła odmiennym.

Zarówno K. Siellawa-Kolbowska, jak i M. Grabowska wskazują, że edukacja obywatelska na terenie rodziny nie jest na tyle skuteczna, by mogła wytworzyć pozytywne nastawienie wobec demokracji. Co istotne, nie wynika to z utraty przez rodzinę funkcji układu odniesienia. Wbrew powszechnemu przekonaniu młodzi ludzie pozytywnie (choć krytycznie) oceniają swoje kontakty z rodzicami, podkreślając silne związki rodzinne oraz traktując rodzinę jako istotny obiekt ich odniesień normatywnych. Również wbrew ogólnej opinii w wielu rodzinach podejmowany jest dialog między rodzicami a dziećmi. Jednak kwestie sytuacji społeczno-politycznej kraju dyskutowane są zdecydowanie rzadziej i dotyczą mniejszości rodzin, zajmujących wyższe miejsca w strukturze społecznej. Gotowość do transmisji treści obywatelskich wykazują przede wszystkim te rodziny, które charakteryzuje wysoki

potencjał edukacyjny, intelektualny oraz materialny. I choć przekłada się on na deklaracje i poparcie idei demokratycznych ze strony młodych ludzi, to jednocześnie nie stanowi o ich aktywnym udziale w szerzeniu wspomnianych idei (Siellawa-Kolbowska 1999; Grabowska 1999). Potwierdza to wcześniejsze refleksje, że idea obywatelskości jawi się jednostkom przede wszystkim jako abstrakcja, tkwiąca bardziej w ich świadomości, aniżeli w aktywnym uczestnictwie.

Co w takim razie sprawia, że rodzina będąc znaczącym środowiskiem aksjonormatywnym dla jednostek, jednocześnie jest kruchą podstawą konstruowania ich mentalności obywatelskiej? Przyczyn takiego stanu rzeczy należy szukać, jak się wydaje, w obecnych i przeszłych kontekstach społecznych towarzyszących rodzinie.

W literaturze przedmiotu najczęściej spotkać się można z poglądem, że bierność polityczna Polaków jest efektem trwającego ponad czterdzieści lat ustroju komunistycznego, który sankcjonował wszelkie przejawy dążeń członków społeczeństwa do indywidualnych swobód. Atomizacja jednostek, brak związków międzyludzkich, które zastąpione zostały krępującymi jednostkę więzami tyranii, odebrały im zaufanie, a w rezultacie doprowadziły do destrukcji społeczeństwa. Jak podkreśla J. Gray, owa destrukcja społeczeństwa obywatelskiego była nie tyle produktem totalitaryzmu, co jego istotą (Szacki 1997). Jedynie atomizacja jednostek pozwalała na pełną kontrolę ich funkcjonowania, umożliwiając tym samym manipulację prowadzącą do całkowitego podporządkowania ich życia naczelnej idei komunistycznej. W tej sytuacji jedyną gwarancją przetrwania była mniejsza bądź większa koncentracja na wartościach życia rodzinnego, traktowana jako rodzaj „ucieczki w prywatność”. Nie kwestionując destrukcyjnego działania ówczesnego ustroju, warto się zastanowić, czy jest to jedyna przyczyna braku zdolności społeczeństwa polskiego do wytworzenia idei obywatelskiej w nowych realiach społeczno-gospodarczych.

Wydaje się, że źródeł bierności społeczeństwa polskiego należy poszukiwać dużo wcześniej, w przeszłych kontekstach społecznych, które ukształtowały mentalność Polaków. Można zaryzykować tezę, że socjalizm nie tyle wytworzył, co wzmógł istniejącą już wcześniej bierność społeczeństwa polskiego wobec celów ponadjednostkowych, wzmacniając jednocześnie familiocentryzm, mocno naznaczony kontekstem wspólnotowym. Ten stan rzeczy potwierdza A. Seligman, pisząc, że „na Wschodzie społeczeństwo obywatelskie ma silne zabarwienie wspólnotowe. [...] Jednostka wchodząca w skład społeczeństwa obywatelskiego [...] jest mocno osadzona w kontekście wspólnotowym, który określa jej stosunek do państwa” (Szacki 1997). Teza A. Seligmana pozwala zinterpretować swoistość kontekstu polskiego, w którym

dokonyuje się przekształcanie i wprowadzanie w życie idei obywatelskiej. Owej swoistości należy upatrywać przede wszystkim w wiejskim rodowodzie społeczeństwa polskiego, a tym samym rodziny, oraz w konsekwencjach wynikających z tego tytułu.

Odwołując się do przeszłego funkcjonowania rodziny polskiej, należy podkreślić, że jej specyfika polegała przede wszystkim na odwoływaniu się do tradycyjnych wartości, których źródło stanowiła religia katolicka. Owočuje to współcześnie silnym zakorzeniem w religii katolickiej, choć siła jej oddziaływania jest różna w zależności od alokacji rodziny w strukturze społecznej. Sytuacja ta zakłóca istotnie rozwój idei społeczeństwa obywatelskiego, choćby dlatego, że – jak wskazuje R. Putnam – religia jest alternatywą wobec wspólnoty obywatelskiej. Dominują tutaj przede wszystkim pionowe więzi współuczestnictwa, sytuując jednostki w relacji „klient – patron”. Co prawda M. Grabowska podkreśla, że istnieje związek między praktykami religijnymi a partycypacją wyborczą, co można interpretować jako pozytywne oddziaływanie Kościoła i wiary religijnej na postawy obywatelskie, ale jednocześnie przestrzega przed pochopnym wnioskowaniem. Okazuje się bowiem, że można w tym przypadku mówić jedynie o współwystępowaniu pewnych cech, co niekoniecznie musi implikować korelację między tymi zmiennymi (Grabowska 1999). Częściej bowiem zaobserwować można, że Kościół nie nadąża za zmianami społecznymi, stając się w efekcie raczej reprezentantem tradycyjnych wartości, niekoniecznie adekwatnych do zmieniającej się rzeczywistości. Tak więc udział w wyborach osób deklarujących praktyki religijne (który jest jedną z istotniejszych zmiennych świadczącej o żywotności idei obywatelskiej w społeczeństwie) można prędkiej interpretować w kategoriach, jak to określa M. Grabowska, posłuszeństwa obywatelskiego, odzwierciedlającego szacunek i zaangażowanie religijne polskiego społeczeństwa. Wydaje się, że przyjmujący postać głębokiej religijności tradycjonalizm rodzin prędkiej zahamuje aniżeli wyzwoli ideę społeczeństwa obywatelskiego.

Podobnie rzecz się ma z uczestnictwem obywateli w stowarzyszeniach religijnych. Zjawisko to można interpretować jako przejaw postaw prospołecznych, zwłaszcza że udział we wszelkiego rodzaju stowarzyszeniach jest warunkiem *sine qua non* rodzących się postaw obywatelskich. Powstaje jednak pytanie (które tutaj nie zostanie rozstrzygnięte), czy aktywności tej towarzyszy tolerancja wobec innych form stowarzyszania, czy też zaangażowane jednostki uzurpują sobie prawo do wyłączności „swoich” stowarzyszeń. Jeśli dominuje druga postawa, to podstawowa idea demokracji zostaje zaburzona, a tym samym zamyka drogę rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.

Brak tendencji obywatelskich w społeczeństwie polskim można także tłumaczyć przeszłym usytuowaniem rodziny w społeczności lokalnej, ze swej natury małej, wyizolowanej i samowystarczalnej. To sprawiało, że w jej obrębie stosunki sąsiedzkie były splecione z krewniczymi tak dalece, że oddzielenie jednych od drugich było niemożliwe. W rezultacie działanie na rzecz społeczności lokalnej stawało się jednocześnie działaniem na rzecz szerszej grupy krewniczej. Sytuacja ta ugruntowywała mentalność kolektywistyczną, która z samego założenia była i jest opozycyjna wobec indywidualizmu. Dominowała tutaj przedmiotowość jednostki traktowanej jako element grupy oraz przekonanie, że to sukces grupy jest sukcesem jednostki, a nie odwrotnie. Zinternalizowane, bezrefleksyjne podporządkowanie grupie, a co za tym idzie, działanie na rzecz wspólnoty wynikające z przymusu wewnętrznego było istotą życia jednostki. Warto w tym miejscu podkreślić, że pojęcie wspólnoty w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, opartej na mentalności kolektywistycznej, jest czymś zasadniczo różnym od wspólnoty obywatelskiej traktowanej jako dążenie podmiotów poprzez współpracę do wspólnego dobra, tak charakterystyczne dla rozwiniętych społeczeństw demokratycznych, w których dominuje indywidualizm.

Tak więc kapitał społeczny, jakim dysponuje współczesna rodzina polska, rozwijał się w specyficznym kontekście społecznym. Z jednej bowiem strony dyktowany był historycznymi uwarunkowaniami politycznymi, z drugiej natomiast – sytuacją społeczno-kulturową. To częściowo pozwala zrozumieć zapóźnienie oraz trudności związane z wprowadzaniem w życie w społeczeństwie polskim idei obywatelskich.

Inną kwestią jest rozstrzygnięcie, czy rodzina z samej swej natury może stanowić źródło krzewienia wspomnianej idei. Problem ten niewątpliwie wymaga odrębnej, szczegółowej analizy, ale już teraz można sformułować pewne tezy.

Rodzina tradycyjna z tytułu swego kształtu, funkcji, postawionych zadań, a także relacji między członkami rodziny pochodzenia oraz więziami wytworzonymi na ich podstawie, nie była w stanie wytworzyć, a tym bardziej transmitować idei wspólnoty obywatelskiej. Kolektywizm stanowił podstawowy warunek jej funkcjonowania, a powiązania z szerszą grupą krewniczą usztywniały strukturę rodziny, co jak wskazywał T. Parsons, uniemożliwiało elastyczne przystosowanie systemu rodzinnego do zmian wywołanych procesami przebiegającymi na poziomie szerszych struktur społecznych. W tej sytuacji nuklearyzację rodziny współczesnej, którą często interpretuje się w kategoriach kryzysu, należy postrzegać jako podejmowanie prób uwolnienia się spod wpływu oraz kontroli grupy krewniczej. Izolacja od grupy krewniczej jest funkcjonalna wobec współcześnie zachodzących

zmian. Inaczej mówiąc, rozbudowana struktura rodzinna może przetrwać jedynie w warunkach aktywności opartej na mentalności kolektywistycznej w społeczeństwach tradycyjnych. Tam, gdzie rodzi się indywidualizm, musi jednocześnie nastąpić redukcja silnych i rozbudowanych więzi rodzinnych. Indywidualizm z samej swej natury jest konfliktowy, zakłada bowiem podmiotowość i niezależność jednostek. Konfliktowość tę może przezwyciężyć jedynie wysoka samoświadomość jednostek, której wytworzenie jest procesem długotrwałym, wymagającym określonej socjalizacji ukierunkowanej na oderwanie się od nastawienia kolektywistycznego. Tempo zmian zależy z kolei od kapitału rodzinnego oraz od kontekstów społecznych, w których ów kapitał powstawał. Tak więc wykształcenie mentalności indywidualistycznej w warunkach polskich wymaga czasu, którego nie da się ograniczyć do jednego pokolenia.

Rodzina polska znajduje się obecnie w sytuacji specyficznej. Z jednej strony zaobserwować można odchodzenie od wartości o charakterze tradycyjnym, z drugiej – podejmowanie prób osadzenia się w wartościach adekwatnych do czasów współczesnych. Procesy przystosowania się do nowych warunków nie są proste, istnieje bowiem wyraźny deficyt podstawowych cech kapitału społecznego. W rezultacie tak pożądanym i bezwzględnie koniecznym indywidualizm zamiast przybierać postać kooperatywną, staje się indywidualizmem egocentrycznym. W tym przypadku wzajemne współdziałanie jednostek nie tyle służy dążeniu do wspólnego celu poprawiającego jakość życia poszczególnych członków społeczeństwa, co staje się wartością czysto instrumentalną, podporządkowaną osiągnięciu celu jednostkowego, nawet jeśli ma się to odbywać kosztem braku zaufania i lojalności jednostek wobec siebie, konfliktu czy dezintegracji systemu społecznego.

Przedstawiona analiza problemu jest jedynie próbą zasygnalizowania roli rodziny w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego oraz zwrócenia uwagi na znaczenie kapitału społecznego wyznaczającego specyfikę i potencjał tej kategorii społecznej. Większość refleksji zajmujących się tą kwestią co prawda odwołuje się do problematyki rodziny, ale jednocześnie traktuje ją jako jedną z wielu zmiennych. Być może warto rodzinę uczynić podstawą analizy, a zmiany dokonujące się na jej płaszczyźnie potraktować jako konieczny efekt zmian systemu społecznego.

## Literatura

- FUKUYAMA F. (2000), *Wielki wstrząs. Natura ludzka a odbudowa porządku społecznego*, Warszawa.
- GIZA-POLESZCZUK A. (1993), *Rodzina i system społeczny*, „Studia Socjologiczne” nr 2.

- GLIŃSKI P. (1999), O społeczeństwie obywatelskim w Polsce: teoria i praktyka, [w:] *Homo eligens. Społeczeństwo świadomego wyboru*, Warszawa.
- GRABOWSKA M. (1999), *Poza polityką i demokracją*, [w:] *Młodzież szkolna o rynku i demokracji*, red. K. Koseła, Warszawa.
- JABŁOŃSKA-DEPTUŁA E. (1986), *Rodzina w przekazywaniu etosu narodowego wczoraj i dziś*, „Spotkania” nr 31.
- JACKMAN R.W. (2001), *Social Capital*, [w:] *International Encyclopedia of the Social & Behavioral Sciences*, vol. 3.
- KOŚCIAŃSKI A. (1999), *Civitas informatio: nowe wartości społeczeństwa obywatelskiego*, [w:] *Homo eligens. Społeczeństwo świadomego wyboru*, Warszawa.
- PUTNAM R.D. (1995), *Demokracja w działaniu*, przeł. J. Szacki, Kraków.
- SIELLAWA-KOLBOWSKA K.E. (1999), *W rodzinie*, [w:] *Młodzież szkolna o rynku i demokracji*, red. K. Koseła, Warszawa.
- SZACKI J. (1997), *Wstęp. Powrót idei społeczeństwa obywatelskiego*, [w:] *Ani książę, ani kupiec: obywatel. Idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej*, red. J. Szacki, Kraków–Warszawa.
- SZMATKA J. (1989), *Małe struktury społeczne. Wstęp do mikrosocjologii strukturalnej*, Warszawa.
- WALZER M. (1997), *Spór o społeczeństwo obywatelskie*, [w:] *Ani książę, ani kupiec: obywatel. Idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej*, red. J. Szacki, Kraków–Warszawa.